

Małgorzata KITOWSKA-ŁYSIAK

LUBELSKIE PASAŻE

Lubelskie inicjatywy wystawiennicze w roku 2004

Przechadzki po lubelskich wystawach w minionym roku nie napawały optymizmem. Nie dlatego, że nie było czego oglądać. Było. Zdarzały się przedsięwzięcia ambitne, ciekawe, warte odnotowania z perspektywy nie tylko lokalnej. Niemniej, cały rok, a przede wszystkim ostatnie jego miesiące, zdominowały informacje (i kulturalowe dyskusje) związane z planowanym remontem Centrum Kultury. O tyle są one istotne, że projekt interwencji w stan obecny przewiduje zarówno – w pewnym sensie – „archaizację” zabytkowego budynku, jak i jego modernizację. Kontrowersyjna „archaizacja” miałaby polegać na przywróceniu – przynajmniej fragmentarycznie – dawnego, oryginalnego przestrzennego układu wnętrza, zaś modernizacja – na adaptacji go do nowych funkcji. Trudny orzech do zgryzienia mają urzędnicy miejscy, na czele z konserwatorem. I chyba równie trudny dotychczasowi i przyszli użytkownicy budynku. Racje, jak to bywa w podobnych przypadkach, są podzielone. A konserwatorskie decyzje na pewno nie zadowolą wszystkich. Jak się sprawy potoczą, czas pokaże.

Wspominam o tych faktach tutaj, bo wiążą się z działalnością aktualnych

i ewentualnych przyszłych gospodarzy budynku. Wśród aktualnych użytkowników znajduje się bowiem prężnie od lat działająca, zauważana w kraju, nierzadko obecna za granicą, Galeria Biała, natomiast wśród przyszłych ma się znaleźć lubelskie Biuro Wystaw Artystycznych. Dla tego ostatniego projekt wprowadzenia się do nowego wnętrza stanowi warunek „być albo nie być”, ponieważ ta znana galeria utraciła w bieżącym roku (na rzecz Biblioteki Wojewódzkiej) swoją najstarszą i największą salę wystawową – Galerię Starą. Dysponuje, co prawda, nadal dwiema niewielkimi salami: Galerią Grodzką i mikroskopijnym Labiryntem 2, ale żadna z nich nie pozwala na prowadzenie dostatecznie aktywnej i merytorycznie nośnej „polityki” wystawienniczej. Nie można tam na pewno organizować dużych ekspozycji przeglądowych czy problemowych. Plan wystaw na rok następny już musiał zostać uszczuplony, ze szkodą zarówno dla artystów, jak i całego środowiska kulturalnego – w tym studenckiego – Lublina. Stan obecny grozi zatem galeriom BWA spadkiem z ligi mistrzów do bliżej nieokreślonego poziomu. Byłaby to niepowetowana strata – zarówno ze względu na kapitał, na który galeria pracowała

przez dziesiątki lat, zwłaszcza pod kierunkiem Andrzeja Mrocza, jak i na sytuację ogólną w Lublinie. W większości działają tu bowiem galerie znacznie młodsze (Galeria Sceny Plastycznej KUL, Galeria Biała, Galeria Kont, Galeria Pod Podłogą, Galeria Wirydarz), i nawet jeśli posiadają własny, niekwestionowany dorobek, za którym stoi nieślabnący zapał do pracy osób, które je stworzyły i prowadzą, to dysponują one skromnymi przestrzeniami i równie skromnymi środkami.

Notabene, Lublin wart jest Centrum Sztuki Współczesnej z prawdziwego zdarzenia – ośrodka ekspozycyjnego i edukacyjnego, czegoś w rodzaju kombinatu artystycznego, gdzie mieściłyby się sale wystawowe, koncertowe czy kinowe, „kombinatu sztuki”, który prowadziłby żywą działalność adresowaną do zróżnicowanej publiczności, przede wszystkim jednak do młodzieży. Galerie – niezwykle przecież potrzebne – realizują swój własny program, często wyraźnie, a nawet jednostronnie ukierunkowany, jak ma to miejsce zwłaszcza w przypadku BWA, Galerii Sceny Plastycznej KUL, Białej i Galerii Kont. Nie każdemu on odpowiada. Jest na tej mapie wystawienniczej na pewno wiele pustych miejsc, które można byłoby wypełnić. Do Lublina wciąż nie docierają niektóre aktualne zjawiska, dzieła, artyści czy krążące między galeriami wystawy. Z jednej strony, ową nieobecność w istniejącej „sieci”, pozostawanie poza matriksem ogólnopolskiego życia artystycznego, można traktować jako dowód niezależności postaw naszych kuratorów, z drugiej jednak – jako rodzaj świadomego autowykluczenia z przepływu informacji i wymiany faktów.

W świetle kalendarium najciekawszych wystaw mijający rok nie wygląda jednak gorzej od poprzednich, a może nawet wygląda lepiej. Pomimo wspomnianych trudności BWA zrealizowała kilka bardzo interesujących projektów. Na pierwszy plan wysunęła się wystawa niejako nostalgiczna, „ostatni zajazd” w Galerii Starej – zorganizowana z okazji trzydziestolecia Galerii Labirynt, podsumowująca jej program i historię. Towarzyszący jej obszerny katalog zawiera częściową rekapitulację najważniejszych faktów zaistniałych w galerii i prezentację niektórych artystów współpracujących z nią od wielu lat. Linia programowa, *expressis verbis* wyłożona we wstępnych rozważaniach Andrzeja Mrocza, oraz lista nazwisk twórców, których sylwetki przedstawiono w publikacji, dla kogoś, kto śledził dzieje galerii, nie są zaskakujące – to najczęściej sztuka nazywana „pojęciową”, „intelektualną”, „mentalną”, sztuka „innego obszaru”, wywodząca się z tradycji przedwojennej awangardy, częściowo z konstruktywizmu. Do jej reprezentantów należą między innymi, co jakiś czas obecni w galerii: Jürgen Blum-Kwiatkowski, Jan Chwałczyk, Wanda Gołkowska, Tadeusz Mysłowski, Julian Raczko, Jerzy Rosołowicz, Henryk Stażewski. Obok nich trzeba wymienić grupę twórców identyfikowanych z konceptualizmem: Włodzimierza Borowskiego, Jarosława Kozłowskiego, Edwarda Kraśńskiego, Józefa Robakowskiego, Jana Świdzińskiego, Zbigniewa Warpechowskiego. Inny krąg zainteresowań Mrocza stanowi od wielu dziesięcioleci sztuka akcji, performance. Wielokrotnie współpracował on z Jerzym Beresiem, a z młodszych – ze związanymi z Lublinem Januszem Bałdygą i Zdzisławem

Kwiatkowskim. W mijającym roku w galerii znalazło się również miejsce dla pracujących w Lublinie – Mikołaja Smoczyńskiego (po raz kolejny – z nową instalacją) oraz Tomasza Zawadzkiego (z nowymi monochromatycznymi obrazami). Pojawiła się także od lat wierna Labiryntowi Teresa Murak z typową dla siebie roślinną realizacją *...się sypie*.

Krótki tekst z góry skazuje autora na sprawozdawczą wyliczankę, ale chciałam przynajmniej przypomnieć nazwiska artystów, którzy współtworzyli charakter galerii i nadal są w niej obecni. Identyfikują się zatem z programem sformułowanym przez Andrzeja Mrocza, a tym samym dzielają jego zainteresowania i wybory. A wiadomo, że nic tak nie potwierdza teorii, jak praktyka. Miniony rok był więc w BWA kolejnym, rozciągniętym w czasie spotkaniem dobrych znajomych, przyjaciół galerii i Andrzeja Mrocza. Niespodzianek nie było. Miłośnicy galerii nie byli też z pewnością zawiedzeni. A przeciwnicy awangardy po wizycie u Mrocza mogli leczyć intelektualno-emocjonalne rany w innych salonach.

Tradycjoniści mają zresztą swój własny – prowadzoną przez Leszka Mądzika od blisko dwudziestu lat Galerię Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ongiś w budynku Uniwersytetu, od kilku lat w kamienicy na Starym Mieście, pokazuje ona klasyków. Mądzik nie ryzykuje, ufa konom. Przedstawia prace artystów o utrwalonym dorobku i renomie, raczej wystrzega się abstrakcjonistów, polega natomiast na figuratywistach. Można powiedzieć, że w jego galerii nie zdarzają się niespodzianki, tyle że szczupłość pomieszczenia nie zawsze pozwala na wyeksponowanie wszystkich atutów twór-

czości konkretnych artystów. Źle się tam prezentują dzieła pokaźnych rozmiarów; trzeba zatem z nich rezygnować i skupiać się na kameralnych; źle się prezentuje intensywna kolorystyka, trzeba więc oswajać ją różnymi sposobami. Na dodatek przestrzeń galerii sama w sobie jest wymagająca – ze względu na istniejące podziały architektoniczne oraz zabytkową polichromię. W ostatnich latach zdarzały się jednak wystawy prac, które doskonale współbrzmiały z wnętrzem, czego przykładem jest między innymi malarstwo Aldony Mickiewicz i grafika Leszka Rózgi. Ostatnio do listy przygotowanych w galerii wystaw dopisano kolejne: Jana Dobkowskiego, Andrzeja Wróblewskiego, Mariana Czapli, Jana Tarasina, Marii Anto. Jeśli jednak aktywność galerii mierzyć także stopniem działalności samego Leszka Mądzika, to trzeba powiedzieć, że była ona nieustająca – Mądzik prezentował swój teatr, fotografie i malarstwo na wielu wystawach, w tym w prestiżowych Muzeach Narodowych: we Wrocławiu i w rodzinnych Kielcach oraz w warszawskim Muzeum Teatralnym (*Pejzaże wyobraźni*). Otrzymał również kolejną nagrodę – medal za instalację *Tchnienie* na XI Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wielkopolskim. Udało mu się też nakłonić władze Kielc do sfinalizowania remontu zabytkowego Domu Pracunki z przeznaczeniem na Muzeum Sztuki Sakralnej (debiut ekspozycyjny przewidziany jest na wiosnę 2005).

Do Mądzika chadza zatem przede wszystkim publiczność nobliwa, niezbyt zainteresowana nowościami. W przeważającej mierze inna niż goście BWA, zwłaszcza zaś Galerii Białej. Ci ostatni to ludzie bardzo młodzi, otwarci, poszukujący. Często wywodzą się spośród stu-

dentów Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i historii sztuki KUL. Biała zapewnia im kontakt z aktualnością sztuki, a przynajmniej z częścią owej aktualności. Podobnie jak Andrzej Mroczek i Leszek Mądzik, również Anna Nawrot i współpracujący z nią Jan Gryka prowadzą galerię autorsko. Oboje są artystami, ich własne realizacje należą do nurtu szeroko pojętej instalacji i podobną sztukę przez wiele lat najchętniej w galerii pokazywali. Zawsze też interesowała ich sztuka młodych – w ramach organizowanego cyklicznie Forum Młodej Sztuki prezentowali prace studentów i absolwentów Wydziału Artystycznego, a zdarzało się również, że udostępniali wnętrza galerii uczniom Leona Tarasewicza, prowadzącego Gościnną Pracownię w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Z Tarasewiczem współpracują zresztą od początku swojej działalności. Malarz pojawił się z wystawą w galerii również w minionym roku – w ramach kontynuacji rozpoczętego rok wcześniej cyklu *Uwaga malarstwo!* Zakończyła go prezentacja twórczości Tomasza Ciecierskiego. Sam cykl był pod wieloma względami wyłomem w działalności galerii, która, co w podsumowującym wydarzeniu katalogu podkreślił Marcin Lachowski, nigdy nie skupiała „nadmiernej uwagi” na malarstwie. Anna Nawrot pragnęła jednak najprawdopodobniej odświeżenia programu galerii i dopełnienia jej obrazu, stąd sięgnęła do pracowni ośmiorga malarzy w różnym wieku, uznających różne artystyczne priorytety: Edwarda Dwurnika, Piotra C. Kowalskiego, Dominika Lejmana, Roberta Maciejuka, Doroty Podlaskiej, Pawła Susida, wspomnianych Tarasewicza i Ciecierskiego. Dzięki temu rekonesan-

sowi widz uzyskał interesujący wgląd w stan współczesnego polskiego malarstwa, zwłaszcza w jego paraestetyzującym, autotelizującym wydaniu (nie pokazano ani zdeklarowanej, „zaangażowanej”, „literackiej” figuracji, ani malarstwa „ładnego”, w guście, który można określić jako neo-pop-art).

Na rok 2004 przypadło kilka projektów galerii. Jedne, jak wspomniałam, kontynuowano, inne inicjowano. Wiele uwagi tradycyjnie poświęcono młodym – w dwóch cyklach: Młoda Sztuka Galerii Białej i II Młode Forum Sztuki. Obie inicjatywy dają szansę debiutu studentom Wydziału Artystycznego UMCS. Za wcześnie chyba, aby tym razem kogoś wyróżniać, chociaż trzeba powiedzieć, że Białej udało się już wyeksportować kilka indywidualności. Od wielu miesięcy ogromnym zainteresowaniem krajowych galerii i mediów cieszy się Robert Kuśmirowski – absolwent Wydziału Artystycznego UMCS (dyplom 2003). Jego aktywność to najbardziej spektakularna kariera artystyczna w Polsce od wielu lat; jej miarą jest udział w blisko czterdziestu wystawach w kraju i za granicą w ciągu dwóch lat. Kuśmirowski „podrabia” rzeczywistość, tworzy „obiekty”, „przedmioty sztuki”, będące „imitacjami” przedmiotów rzeczywistych, fizycznie istniejących. Potrafi wykonać sztuczny bilet kolejowy i sztuczny wagon, które ludzko przypominają prawdziwe. Przy pomocy iluzjonistycznych sztuczek prowadzi grę z realnością, ale też z tradycją mimesis. Niewątpliwie, wśród młodych, którzy wyszli spod skrzydeł Jana Gryki i zostali otoczeni opieką Anny Nawrot, wyróżnia się najbardziej pomysłową, świadomą i samodzielną „strategią” własnej drogi artystycznej. Intrygująco debiuto-

wał w Białej jeszcze przed dyplomem, w roku 2002, a po kolejnych wystawach w Krakowie i Warszawie, między innymi w Centrum Sztuki Współczesnej, w ankiecie opiniotwórczego „Rastra” został okrzyknięty artystą roku 2003; tym samym wyprzedził tak znane i uznane osobowości, jak Cezary Bodzianowski i Wilhelm Sasnal. W 2004 roku uzyskał jedną z trzech nominacji do Paszportów „Polityki” (ostatecznie nagrodę przyznano Bodzianowskiemu). W historii Galerii Białej Kuśmirowski to mocny punkt, który potwierdza sens organizowania wystaw konfrontujących postawy i poszukiwania młodzieży artystycznej. Rok bieżący przyniósł takich prób kilka: prócz wspomnianego cyklu Młode Forum Sztuki, po raz kolejny zorganizowano *Pozaginania rysunkowe – czwarty wymiar* – zbiorową wystawę studentów Wydziału Artystycznego UMCS, obejmującą malarstwo, rysunek, fotografię, obiekty, projekcje video, akcje; po raz pierwszy natomiast odbył się pokaz *Obrazy elementarne* - malarstwo studentów z pracowni Sławomira Tomana na tymże Wydziale.

W końcu 2004 roku znalazło się w galerii miejsce także dla starych znajomych – w rozpoczętym w grudniu nowym cyklu wystaw, związanym z jubileuszem dwudziestolecia Białej, fotografie i obiekty zaprezentowała Irena Nawrot. Kontynuacja programu w roku 2005 stanie się okazją do przypomnienia grona współpracowników galerii – w styczniu zrealizował swój projekt Jan Gryka, później pokażą się między innymi: Bogna Burska, Katarzyna Korzeniecka, Danuta Kuciak, Kuśmirowski, Mirosław Maszlanko, Anna Nawrot, Tarasewicz.

Podobnie jak Biała, w Centrum Kultury ma siedzibę Ośrodek Sztuki

Performance. Wyrosły z doświadczeń prowadzonej przez Zbigniewa Sobczuka Galerii Kont, powołanej do życia na początku lat pięćdziesiątych przy ówczesnym Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS (dzisiaj Wydział Artystyczny UMCS), działającej w instytucjonalnych ramach Akademickiego Centrum Kultury, bardzo skutecznie animowany jest przez Waldemara Tatarczuka. Tatarczuk poniekąd odwołuje się do tradycji, którą stworzyło BWA, ale działa w tej chwili z większym rozmachem. Świadczy o tym Europejski Festiwal Sztuki Performance, na który udało mu się zaprosić międzynarodowe sławy tej rangi, co Borys Nieslony z Niemiec.

Na tle jednolitości przedstawionych programów, zwłaszcza BWA, Galerii Białej i bardzo wyspecjalizowanego Ośrodka Sztuki Performance, oferty pozostałych salonów – Galerii Pod Podłogą i Wirydarz – wydają się eklektyczne. Nie czynię zarzutu, raczej stwierdzam stan rzeczy. Eklektyzm to przecież tyle, co różnorodność. Profil Galerii Pod Podłogą kształtuje klucz związkowy, a dzisiaj przynależność do związków zawodowych łączących artystów nie jest już dobrem przez wszystkich pożądanym. Często wręcz jest tak, że im lepiej twórca radzi sobie sam, im mocniejszą ma pozycję, tym bardziej unika przynależności do wszelkich organizacji, chociaż nie jest to regułą. Generalnie jednak zarówno Pod Podłogą, jak w Wirydarzu gościła tradycja – tradycyjne dyscypliny: malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, często tradycyjne formuły z przewagą sztuki przedstawiającej, figuratywnej w tradycyjnych, bezpiecznych ujęciach. Słowem: sztuka bez niespodzianek. W pierwszej galerii pokazano między

innymi prace Mariusza Drzewińskiego, Jerzego Tyburskiego i Mariusza Woźszyńskiego.

Kierowany przez Piotra Zielińskiego Wirydarz był bardziej ofensywny – zaproponował wydarzenia zróżnicowane, pokazywał sztukę i dawniejszą, i współczesną, uobecniał i nazwiska „z górnej półki”, i ważne w perspektywie lokalnej; wreszcie, trzymał rękę na pulsie – prezentując wystawę pięknych prac Nikifora w dniu prapremiery poświęconego malarzowi filmu Krzysztofa Krauzego. Ponadto Wirydarz jako jedyna lubelska galeria włączył się w obchody Roku Witolda Gombrowicza i w czasie trwania jesiennych Konfrontacji Teatralnych poświęconych Gombrowiczowi przedstawił wystawę rysunków argentyńskiego przyjaciela autora *Ferdydurke*, Mariano Betelú. Powracam jednak do wystaw artystów polskich, bo one przeważały. Z „klasyków” pokazano prace Adama Hoffmanna i Andrzeja Strumiły. Wystawa nieobecnego przedtem w Lublinie Hoffmanna w interesujący sposób domknęła serię ekspozycji związanych z krakowską Grupą Wprost – w ubiegłych latach w galerii gościli wszyscy jej członkowie, uczniowie Hoffmanna, czyli Maciej Bieniasz, zmarły w minionym roku Zbylut Grzywacz, Leszek Sobocki i Jacek Waltoś. Ciekawie, częściowo odkrywczco, wypadła prezentacja Stanisława Łazorka. Mało kto wie, że ten identyfikowany z Kazimierzem Dolnym malarz, uważany za „etatowego” pejzażystę, zaczynał jako oryginalny figuratywista, autor ekspresyjnych kompozycji, utrzymanych w poetyce „nowej figuracji”. Wirydarz przypominał ten intrygujący wątek twórczości artysty, konfrontując ze sobą Łazorka znanego i niezna-

nego. Nie da się ukryć, że – w porównaniu z oswojonymi, malowanymi wrażliwie, ale dość spowszedniałymi, żeby nie powiedzieć sztampowymi, pejzażami – obrazy figuratywne przemawiały do widzów znacznie bardziej: świeżością, odważnym deformowaniem postaci, ostrością kolorystyczną. Powyższy „wykaz” gości galerii uzupełniają nazwiska zdolnych młodych: Tomasza Bachanka i Łukasza Banacha.

Trzeba jednak koniecznie dodać do tego wystawę dzieł Marcina Samlickiego zatytułowaną *Przystanek Le Vignan*. Le Vignan to mała miejscowość we Francji, gdzie Samlicki był internowany podczas I wojny światowej i w sumie spędził szesnaście lat (w 1912 roku wyjechał na studia artystyczne, a do kraju powrócił w 1928). Bogata spuścizna po nim znajduje się w zbiorach Muzeum im. prof. Stanisława Fiszera w Bochni. Stamtąd wypożyczono jej część. Samlicki ze swoim malarstwem należy do epoki Młodej Polski – urodził się w roku 1878; zmarł, co prawda, w 1945, ale jego sztuka generalnie ukształtowała się na przełomie wieków. Dojrzał artystycznie w otoczeniu Jacka Malczewskiego, który go portretował i doradził wyjazd do Paryża. Jego portrety i pejzaże zdradzają wpływy impresjonizmu i postimpresjonizmu. Później, w latach dwudziestych ubiegłego wieku, ulegał jeszcze różnym inspiracjom, między innymi neoklasycystycznemu dążeniu do wzmocnienia bryły. W Wirydarzu przedstawiono zaledwie niewielki wybór prac tego niezdecydowanego malarza, ale jego sztuka i biografia stanowiły dobry pretekst dla refleksji nad artystycznymi związkami polsko-francuskimi w ramach zorganizowanego z tej okazji jednodniowego seminarium. Całość zos-

tała tak pomyślana dla podkreślenia pięciolecia istnienia galerii.

Należy żałować, że w kształtowaniu opisywanej mapy wydarzeń prawie nie uczestniczyło Muzeum Lubelskie na Zamku. Niezłe warunki, w jakich odbywają się tam wystawy czasowe, są wykorzystywane zbyt rzadko, a szkoda. Jedną atrakcyjną wystawą rocznie, nawet przyciągającą znaczne rzesze zwiedzających – w mijającym roku był to pokaz ilustracji Salvadora Dali do *Boskiej Komedii* Dantego, prezentowany wcześniej w innych miastach polskich – z natury rzeczy nie zastąpi długofalowego programu, którego bardzo brakuje.

W grupie wydarzeń o charakterze muzealnym zajaśniała natomiast pierwsza odsłona zawartości Zbiorów Specjalnych Biblioteki Głównej UMCS – zorganizowana w końcu roku wystawa *Plakat polski 1899-1945*, przygotowana przez Piotra Rudzińskiego, opatrzona starannym katalogiem. Począwszy od młodopolskich przykładów autorstwa takich osobistości, jak Jan Bukowski, Józef Mehoffer, Jan Stanisławski, Henryk Szczygliński, Henryk Uziembło, po międzywojenne prace Edmunda Bartłomiejczyka, Tadeusza Gronowskiego, Stefana Norblina, Zofii Stryjeńskiej, Tadeusza Trepkowskiego – pokazano ponad sto dwadzieścia plakatów, bardziej i mniej znanych. Wśród nich nie tylko ciekawostki, prace nie wystawiane wcale lub wystawiane rzadko, ale także dzieła, których – zdaniem znawców – brakuje w innych polskich kolekcjach państwowych, w tym w Muzeum Plakatu w Wilanowie. Należy do nich między innymi wdzięczna, subtelna, plastycznie elegancka reklama krakowskiej drukarni Koziańskiego autorstwa Szczyglińskiego (1908), anonimowy plakat *Czy*

chcecie, żeby nasze kościoły zostały zburzone... (1920?), zapowiedź *Uroczystej akademii ku czci Stanisława Wyspiańskiego...* Jana Hrynkowskiego (1927), utrzymany w stylu art déco plakat *Książka w życiu kobiety...* Bartłomiejczyka (b. d.), dowcipna, lekka reklama I Ogólnopolskich Targów Futrzarskich mało znanego Czerniewskiego (1934). Osobną grupę stanowią w tych zbiorach druki lubelskie – projektowane przez lubelskich artystów (na przykład Konstantego Kietlicza-Rayskiego, Henryka Zwolakiewicza), reklamujące lubelskie wydarzenia.

W kategorii wydarzenia artystycznego można postrzegać również dwie wystawy nie lubelskie, ale wpisujące się w krajobraz kulturalny regionu – przygotowane w Galerii Letniej Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym: *Do „Arsenału”* przez Kazimierz (komisarze: Waldemar Odorowski, Jacek A. Zieliński) oraz *Między figuracją a abstrakcją* (komisarz: Urszula Ślusarczyk; notabene za malarstwo również nagrodzona na wspomnianym XI Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie Wielkopolskim). Pierwsza miała znaczenie przede wszystkim historyczne – przypominała rodowód zwiastującej „odwilż” Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki *Przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi*, która odbyła się w warszawskim Arsenale w roku 1955. Zawdzięczała ona swój kształt gronu przyjaciół – głównie Elżbiecie Grabskiej, Markowi Oberländerowi, Aleksandrowi Wallisowi, którzy od końca lat czterdziestych przyjeżdżali do Kazimierza na plenery organizowane przez warszawską Akademię Sztuk Pięknych. Fakty te, potwierdzone niezwykle ciekawymi ilustracjami, przypomniał w katalogu w ar-

cyciekawym tekście Wojciech Włodarczyk. Sam klimat tamtej, historycznej ekspozycji przypomniały natomiast prace jej uczestników: Brykalskiego, Brzechwy, Celnikiera, Dziędziory, Jonscher, Klimczak, Lebensteina, Mellerowicz-Gella, Oberländera, Obremby, Rudowskiej-Pisarek, Sempolińskiego, Sienickiego, w większości przywiezione do Kazimierza z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim (posiada ono bogatą kolekcję „arsenałową”, gromadzoną od końca lat siedemdziesiątych z inicjatywy Jacka A. Zielińskiego).

W przeciwieństwie do „arsenałowej” ekspozycja *Między figuracją a abstrakcją*, inspirowana malarstwem młodo zmarłego Zbigniewa Tymoszewskiego, jednej z legend polskiej sztuki powojennej, pokazywała przeważnie – wyjąwszy Jacka Sempolińskiego – dzieła artystów młodszych, dla których kluczowym problemem jest przełamywanie bariery między tytułowymi formułami ekspresji. Ale mieliśmy wśród nich również zdeklarowanych figuratywistów: Grzegorza Bednarskiego, Tadeusza Borutę, Janusza Kaczmarek, Aldonę Mickiewicz, Joannę Stasiak, Jacka Waltoś, oraz abstrakcjonistów: Piotra Kmiecica, Mikołaja Smoczyńskiego, Urszulę Ślusarczyk. Pośrodku usytuować by należało Jerzego Fobera, Jarosława Kawiorskiego, Alinę Raczkiewicz-Bęc. To są, oczywiście, podziały umowne. Nic z nich decydującego dla określenia istoty sztuki nie wynika, niemniej pomagają nieco porządkować jej obszar. Pomagają również o sztuce rozmawiać, a wystawa stanowiła tyleż projekt autonomiczny, co podsumowanie spotkania plenerowo-dyskusyjnego, które odbyło się rok wcześniej w Janowcu.

*

Z tej mozaiki wyłania się, oczywiście, obraz niekompletny, pod wieloma względami ułomny. Z konieczności pominęłam wiele faktów, jak chociażby udział Piotra Kmiecica w programie Roku Polskiego we Francji – *Nova Polska* (wystawa w Château de la Petite Malmaison). Trudno jednak tutaj każdemu wydarzeniu poświęcić wystarczająco dużo miejsca i uwagi. Składają się one na obraz ani gorszy, ani specjalnie lepszy od wizerunku inicjatyw wystawienniczych z ubiegłych lat. Były wystawy interesujące, nawet intrygujące, ale żadna chyba nie przyprawiała o dreszcz. A taka by mi się marzyła – żeby wreszcie Lublin zabłysnął, oszołomił. Do tego jednak potrzebna jest nie tylko odwaga potencjalnego kuratora, ale odpowiednie warunki – przestrzenne i finansowe, a póki co i jednego, i drugiego brakuje. Czy – i kiedy – będzie lepiej? Czy w Lublinie powstanie Centrum Sztuki Współczesnej? Niedawno Minister Kultury Waldemar Dąbrowski umożliwił powołanie nowych Towarzystw Zachęty Sztuk Pięknych i tworzenie przez nie lokalnych kolekcji sztuki współczesnej w ramach programu „Znaki czasu”. Konieczne jest podjęcie takiej inicjatywy również w Lublinie. Pilotować program mogłaby któraś z galerii. Najlepiej byłoby jednak, gdyby wszystkie zestrzeły starania w jedno ognisko i, wykorzystując swoje kontakty z artystami, doprowadziły do stworzenia kolekcji pełnej, reprezentującej szeroką gamę tendencji i zjawisk we współczesnej sztuce.